

TYGODNIK KATOLICKI

Pismo
Religijne
dla
Ziem
Odzyska-
nych

Rok IV

Gorzów Wlkp., dnia 24 lipca 1949 r.

Nr 29

STAN WDOVI

Zagadnienie, o którym dziś chcę pisać nie jest nowe. Interesowało ono już Kościół katolicki w czasach apostoelskich. Było w okresach normalnych zjawiskiem normalnym. I dlatego zajmowało na platformie życia miejsce należne, nie przesadne.

Dzisiaj, w warunkach powojennych, stało się ono zagadnieniem wyższej wagi. Wojna zniszczyła tysiące rodzin. Wiele ognisk domowych zostało bez opiekunów, stróżów. Bardzo wielu mężów zostało z nich wyrwanych, a kobieta - matka obarczona ciężarem utrzymania i wychowania dzieci znalazła się bez wyjścia. Ojcowie rodzin w znacznej części nie powrócili z pola walk, z obozów koncentracyjnych, z terenów przymusowej pracy. Inni znów wrócili po to, by nadwyrężone siły leczyć, lecz niestety odejść musieli. Została więc kobieta powojenna we łzach, straciła główną podpórę swego życia - męża, którego kochała, dla którego żyła, w którym miała swego doradcę. Została sama ze sporą garstką dzieci, często drobnych, potrzebujących ojcowskiej ręki w tak ważnym zagadnieniu jakim jest wychowanie. Nic więc dziwnego, że niejedna żona i matka tracąc tyle z życia odczuła to nad miarę. Gdyby nie dzieci, Bóg wie co by było. Są i takie, które zostały całkowicie same. Tymczasem ręk nie wolno załamywać, trzeba żyć. Taka wola Boga.

Bóg sam siebie chętnie nazywa Bogiem wdów i sierot. „Nie bój się, bom ja jest z tobą, nie wstydź się, bom ja Bogiem twoim i dodam ci siły i pomogę ci i podtrzymam cię ręką sprawiedliwego mego” (Iz. 41, 40). „Pan nie wzgardzi modlitwami sieroty, wdowy. Łzy, które po policzkach jej płyną wstąpią aż do nieba” (Ekl. 35, 15). Codzienne doświadczenie wykazało nam, że modlitwa wdowy nie poszła

na marne. Nie jedna z zadziwieniem patrzy jak sobie daje radę z trudnościami, a nawet łatwiej niż się tego spodziewała.

Wielką pociechą w osamotnieniu jej to dzieci. Teraz żyje tylko dla

się „żeby mieć pieczę o sierotach i wdowach w ich utrapieniu”. Ale bogobojna rodzina chętnie spieszy z pomocą wdowom i jej dzieciom.

Z drugiej znów strony i wdowy powinny realnie patrzeć na życie. Nie

Pan Jezus wskrzesza syna wdowy z Naim



nich. Dzieci to wyczuwają. Dobrze zdają sobie sprawę, że matka ma ciężko, że się przepracowuje, więc postępowaniem swoim usiłują ból jej złagodzić, trud umniejszyć, osamotnienie uradować dobrym postępowaniem. Historia dostarcza nam przykładów, w których dzieci wdowy stawały się wielkimi ludźmi. Niech posłuży nam tu za wzór św. Monika i jej syn św. Augustyn.

Specjalnie krewni mają dbać o wdowy w swej rodzinie. Niestety, tutaj oczywiście mimo licznych dobrych rodzin, często wiele zostaje do życzenia. Niejedni wykorzystują stan wdowy dla swoich interesów. Zamiast pomagać sprawiają krzywdę, zamiast na uwadze mieć jej ciężki stan życia i ogrom doznanych przykrości myślą o swoich własnych korzyściach. Czując bezsilność wdowy, wykorzystują ją. Są to grzechy wołające o pomstę do nieba. Św. Jakub Apostoł domaga

wymagać tego, czego im dać nie może. Nie myśleć tylko o swoim tragicznym doświadczeniu i pozostawać w bezczynności, żyć tylko wspomnieniami. Życie wymaga od człowieka aktywnego ustosunkowania się do swoich spraw i zagadnień. Wdowa może wiele dobrego uczynić, może poświęcić się pełnieniu dobrych czynów. Sama poznała czym jest nędza, ból i cierpienie, a więc z większym zrozumieniem winna starać się cierpieniom ludzkim zaradzić, współczując z nieszczęśliwymi. Św. Elżbieta, księżna turyńska, oddała się całkowicie po śmierci swego męża biednym i chorym. Nic dziwnego, że Bóg wynagrodził jej postępowanie pokojem i radością wewnętrzną mimo przesładowań i szykan ze strony rodziny.

Wdowy wysoki stopień doświadczenia winne przede wszystkim umieć wykorzystać dla Boga i swej duszy.

GORZÓW WLKP.

Dlatego chętnie powinno spieścić do Stołu Pańskiego i wciągać się do pracy w organizacjach katolickich. Każdy wie, że muszą one zabiegać o kawałek chleba ciężko nań pracując. Powinno się więc stworzyć im takie warunki, by miały pracę, by były ochraniające przez prawo i miały jako takie warunki umożliwiające uczciwe życie. Prawodawstwo nasze pod tym względem już wiele zrobiło, ale w społeczeństwie pokutuje jeszcze brak zrozumienia. Jednorazowe wsparcie zbyt szczupłe nie rozwiązuje jej problemu. Czuje się raczej upokorzona, zdana na łaskę i niełaskę mających i szczęśliwszych. Stosunek do stanu wdowiego należy więc zbadać z poczuciem odpowiedzialności.

Wiele wdów nie wychodzi powtórnie z żałoby, mimo sprzyjających po temu warunków. Mąż jej umarł dla innych, ale w sercu jej żyje nie przestaje. Taka wdowa zdobywała sobie szacunek nawet w starożytnym świecie pogańskim. Ione znów zagubiwszy swego męża wierała się swoim obowiązkom, oddając się bogoboju swemu życiu. O ile jednak ktoraś decyduje się powtórnie wyjść za mąż z pobudek dojrzałych, powinna z dbałością o dzieci uczynić wybór taki, który wyjdzie na korzyść jej dzieci. W tym wypadku popełnione pomyłki mogą się na niej arodzić zemścić. Wtedy nie do pozazdroszczenia będzie los jej dzieci. Nie może więc tego czynić z pośpiechem, ani zdać się na bieg wypadków.

Zagadnienie stanu wdowiego czeka więc na pełne rozwiązanie, tak z jednej jak i z drugiej strony w duchu Chrystusowym. K. Jedliński.

Czystość — cnota doskonałego człowieka



O Mario, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy

Według pierwotnych planów „Bóg stworzył człowieka na wyobrażenie swoje, mężczyznę i białogłową stworzył ich” — (Rozdz. 1-27). Z woli więc swojej Bóg powołał do istnienia dwa gatunki ludzi. Jeden uzależnił od drugiego, a przez wspólne życie uzupełnił.

Stwórca wlał w człowieka siłę żywiołową i dążenie do obcowania i jednoczenia z człowiekiem płci odmiennej, aby z ich wspólnego życia poczęło się i wyrosło nowe.

Sprawy te tak ważne w planach Bożych sam Stwórca ujął w ramy i określił krótkim a dobitnym rozkazem: NIE CU-
DZOŁOŻ. Każde przekroczenie i wyłamanie się z pod tego rozkazu jest buntem przeciwko Bogu. Dlaczego? Wola Boża wla-

ła w te sprawy ludzi piękno i czar. Dala wiele szlachetnych przeżyć. A nawet tak dalece zaufała człowiekowi, że tworząc siłę uwarowaną sakramentem nierozdzielnej małżeństwa przyobiekła w rozkosz i szczęście. Wola Boża chciała, aby człowiek w ten sposób uzupełniał braki, które śmierć wyrządza życiu, aby to życie utrzymywał, rozwijał i doskonalił. Ale zastrzegł ich używanie rozkazem szóstego przykazania — nakazał cnotę czystości.

Człowiek musi więc w przeżyciach tych podporządkowywać się prawu natury, żyć zgodnie z obowiązkami swego stanu i powołania. Wtedy jest czysty.

Czystość ma jednak kilka odcieni istotnych. Jest czystość przedślubna, czystość małżeńska i czystość przyrzeczona Bogu. Każda z nich ma pole swojego działania, każda jest uroczą i piękna, każda wynosząca człowieka do godności króla stworzeń i zbliżająca stworzenie do Boga. Ona chrześcijan wynosi do świętości, daje im siłę i jest miernikiem ich łaski.

Czystość przedślubna polega na tym, że człowiek w latach młodzieńcych umie siłą dłoń ująć w rzyż wszystkie poruszenia, pragnienia i pożądania związane z życiem płciowym i umie oddać siebie na wyższą służbę. W tym celu skwapliwie usuwa z przed siebie zewnętrzne podniecy, unika okazji, jest przewidujący i czujny, bo wie, że jest w nim żywioł silny, który każdej chwili może wywołać falę zła zdolnego doprowadzić do nieszczęścia. Unika więc wszystkich coby urażało jego wrozoną wstydlivość i było bluźnierczym przedsięwzięciem pożycia małżeńskiego. W myślach, w słowie, w czynie celowi temu nie sprzeniewierza się.

Czystość zaś małżeńska ma na celu wierność w granicach praw natury, tej z woli Bożej ustanowionej siły. Nie cudzołóż — nie popełniaj wiarołomstwa małżeńskiego, to znaczy w świętym poszanowaniu miłości źródła życia. O ile Bóg prawo to nadał będąc najlepszym znawcą natury ludzkiej, jej twórcą i kompozytorem, wiedział, że służy dobru człowieka — a człowiek zdolny jest prawo to wykonać. W przeciwnym

Sprawy wakacyjne na odcinku wychowawczym

etyki. Zacierali się nieraz w młodych duszach granice pomiędzy złem a dobrem, zacierano się wycucie granicy postępowania etycznego.

O ile chodzi o Polskę, stwierdzić należy, że młodzież nasza wyszła w ciężkiej, samodzielnej walce o swój charakter, o swe oblicze moralne, ręką zwycięską. Mimo wszelkich zastrzeżeń prawda ta jest bezsporna. Ale prawdą jest też i to, że nie naturalny, przyspieszony warunkami wojny i okupacji proces dojrzewania pozostał pewnie luki w postawie psychicznej najmłodszego pokolenia.

Istotną rzeczą jest wyniesienie z domu rodzinnego silnych, mocnych zasad etycznych postępowania. Rozumienie właściwej granicy, oddzielającej zło moralne od dobrego. Ale nie zawsze i nie każdy dojrzewający chłopiec czy dziewczyna posiada odpowiednią atmosferę w domu. Nie wszyscy rodzice kładą właściwy nacisk na sprawy wychowania. A i nie każdy z młodzieży jest w pełni posłuszny temu, co wpaja mu matka i ojciec.

Zagadnieniem pierwszoplanowym jest środowisko, w jakie ktoś z młodych się dostanie. Oczywiście, z góry nic stuprocentowo pewnego powiedzieć nie można. Nie-

mniej pewne ogólne wyobrażenie o ludziach, z jakimi się zetkniemy, można zawsze uzyskać. Wakacje, urlop, są okresem wypoczynku tak umysłowego jak fizycznego. To mając na względzie, należy unikać miejsc zbyt gwałtownych, ruchliwych, wybierając raczej ciche ustronia jakiegoś, gdzie panowałby spokój. Czym większe zbiorowisko ludzkie, tym więcej okazji do złego, tym więcej możliwości dla zawarcia niewłaściwych znajomości, do poddania się niewłaściwemu trybowi życia.

Jak powiedzieliśmy, wypoczynek jest celem głównym okresu letniego. Niektórzy nad to przenoszą jednak zabawę. Nikt przecież nie, o ile jest godziwa, nie mieć nie może. Wskazane jest, by młodzież bawiła się wesoło. Nie można jednak oddawać się jej w zupełności, nie można zapamiętywać się tylko w tym jednym.

Trzeba umieć odpowiednio dobierać sobie rozrywki. Taniec jest miłą rzeczą i nikogo nie może sam w sobie gorszyć. Ale tańce też mogą być różne. Ordynarna rzecz są dosyć często trafiające się ostatnio „Dancingi na plaży”. Pary w kostiumach kąpielowych, bardzo a bardzo w dodatku czestokroć nie skromnych, sciskają się w rytmie jakiegoś tanga czy „awinga”. To już

Niewątpliwie najgłębszą troską naszą po wojnie jest zagadnienie wychowania młodzieży. Nie tylko w Polsce, ale we wszystkich krajach Europy, tych szczególnie, które bezpośrednio doznały na sobie ujemnych skutków katalizmu wojennego, problem, ten nabrał obecnie kardynalnego znaczenia. Przez sześć długich lat bowiem proces normalnego wychowania jednostki i ogółu był wypaczony, niepełny, wykończony z normalnych torów. Odpadły takie czynniki oddziaływania na dojrzewającą psychikę, jak szkoła, wojsko, (konspiracja przy wszystkich cechach dodatnich miała również i mnóstwo cech zdecydowanie ujemnych), osłabił z konieczności wpływ rodziny, zmniejszył się zasięg możliwości wychowawczych Kościoła. Większość młodzieży dojrzewającej w tych latach, zdana była na samą siebie, pozbawiona punktów oparcia, pomocy i drogowskazów. Jednocześnie atmosfera tak nasyciona była miazmatami „moralności” hitlerowskiej, że pośrednio mogły one nieraz nawet i szkodzić bardziej słabe, miększe charaktery. W tych warunkach kształtowała się psychika młodego pokolenia, kształtowała się najbardziej różnorodnie, wyzwalając w jednych szerytowe bohaterstwo, godność, czystość, poświęcenie i uczciwość, w drugich znów cechy przeciwstawne, jak podłość, tchórzostwo, rozwiązłość, skrajny egoizm i brak

Ewangelia na 7 Niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego.
Sw. Mateusz (7, 15-31).

PO OWOCACH POZNACIE ICH

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyli się zbiera winogrona na tarninie lub na estach figi? Tak to każdy dobre drzewo rodzi owoce dobre, a drzewo nie rodzi złe owoce. Nie może drzewo dobre przynosić owoców

złych, ani drzewo złe przynosić owoców dobrych. Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc: po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, kto mi mówi: „Panie, Panie!” wnijsie do Królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca Mego, który jest w niebieszech, ten wnijsie do Królestwa niebieskiego.”

Wiara bez uczynków nie zapewni nieba

Dzisiejsza ewangelia św. mówi nam o prawdzie, że do zbawienia nie wystarczy sama wiara. Wiara, którą Chrystus nam przyniósł na świat nie jest po to, by była filozofią, teorią, słowem, marzeniem, czy mędrkowa-

nie, ale po to, by była regulatorką życia. Z wiarą trzeba łączyć życie. Po to nas Bóg stworzył, byśmy Jemu służyli. A służba to nie słowa. „Nie każdy, który mi mówi Panie, Panie wnijsie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebieszech”.

Dopóty żyjemy na ziemi wola nasza wciąż musi wybierać pomiędzy dobrem a złem, wciąż jest zmuszona aktywnie ustosunkowywać się do fałszu i świętości, pierwsze odrzucać, a drugie rozwijać. Tego wymaga stanowisko człowieka wierzącego. O ile więc przyjął wiarę, według wiary tej żyć powinien. Inaczej nie wypełni nigdy planów jakie Bóg przez życie każdego człowieka zamierza przeprowadzić. Jakżeż może człowiek iść za wolą Bożą, jeśli jej nie wypełnia. Jakżeż może wierzyć i o prawdziwości wiary tej być przekonany, jeżeli nie idzie za jej wskazaniem. Uczynki są więc sprawdzianem wiary. O wartości człowieka świadczą jego czyny dobre, tak jak o szlachetności drzewa

nie, ale po to, by była regulatorką życia. Z wiarą trzeba łączyć życie. Po to nas Bóg stworzył, byśmy Jemu służyli. A służba to nie słowa. „Nie każdy, który mi mówi Panie, Panie wnijsie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebieszech”.

jest godne potępienia. W tańcu trzeba zawsze pamiętać, gdzie i z kim się tańczy.

Za zabawę traktowane są częstokroć również t. zw. „flirty”. Nie ma nic zdrożnego w tym, gdy młodzi obojga płci przebywają w swoim towarzystwie, gdy się przekomarzają, żartują. Stąd nieraz wyrasta poważna uczucie, stąd ostatecznie nowa rodzina. Ale pod pojęciem flirtu rozumie się zasadniczo coś wręcz przeciwnego. Flirt to oddziaływanie zmysłowe, to gra na seksualizm, to śliskie pocałunki, to zdrady małżeńskie, i własnej czystości u niezamężnych. Młodzież daje się często ponieść atmosferze takich „flirtów”, wypacza się moralnie, grzeszy, degeneruje. Od takich „flirtów” trzeba się trzymać jak najdalej.

Poruszyliśmy wyżej temat plaży. Temat to drażliwy. Przeciwnicy Kościoła próbują wykastrować obawy i przestrogi Kościoła przed zbytnią swobodą bycia plażowego. Trzeba dobrze przemyśleć zagadnienie, ostatecznie się wtedy jasno, po czyjej stronie jest słuszność. Kościół bezwzględnie nie doraźnie i nie popiera wspólnych, mieszanych plaż, ale ostatecznie, i nie potępia też faktu ich istnienia. Tolerując w pewnej mierze to ostatnie, żąda jedynie umiaru. Umiaru przede wszystkim w strojach. Kostiumy kąpielowe mogą być różne. Są takie nawet, których prawie że wcale nie ma... Są bez-

wstydne, frywolne, jak gdyby specjalnie robione dla celów oddziaływania zmysłowego. I bynajmniej nie są w niczym wygodniejsze od normalnych, przyzwoitych strojów kąpielowych. Należy pamiętać, by być na plaży przyzwoicie ubranym i by się na niej przyzwoicie zachowywać. Bo i jedno i drugie pozostawia dziś wiele do życzenia.

Niezmiennie wskazana jest ostrożność przy zawieraniu przygodnych znajomości w okresie wypoczynku. Zarówno z osobami jednej i drugiej płci. Spotyka się tam bowiem ze sobą element bardzo różny pod względem moralnym, a słabsze natury wskutek nieodpowiedniego podejścia łatwo ulegą deprawacji.

Ważne jest zachowanie właściwej hierarchii pojęć. Wypoczynek to jest zwolnienie od pracy, od nauki, ale nigdy nie zwolnienie od modlitwy, od uczęszczania na Mszę św i t. d. Tutaj urlopów nie ma. Bóg jest zawsze i wszędzie, od Niego nie można się uwolnić, o Nim, o miłości i czci dla Niego zawsze należy pamiętać. Mogą zająć chwile pokus, zwątpień, łatwe do spotkania w okresie letnim — nie należy zapominać w takich wypadkach o modlitwie, jako o najpotężniejszej sile dla ich zwalczania.

Mówiliśmy dotąd o negatywnych stronach okresu letniego. Postarajmy się teraz

jego owoc. Nie może dobre drzewo rodzić owoców złych, ani złe dobrych. Ściśły istnieje więc związek pomiędzy skutkiem a przyczyną i na odwrót.

A jeszcze dalej. Choćby drzewo rosło na dobrej urodzajnej ziemi i z niej czerpało ożywcze, zdrowe soki, nie przyniesie jeszcze słodkich i dobrych owoców, jeśli samo w sobie nie będzie wartościowe, szlachetne. Tak samo człowiek choćby urastał na glebie czystego katolicyzmu i czerpał z niej środki potrzebne do życia i pomyślności nie przyniesie i nie wyda dobrych owoców, zyskujących mu niebo, o ile sam dostatecznie nie będzie zdrowy, współpracujący z łaską Bożą. Bóg żąda od nas wiary. Bóg żąda i uczynków, wypływających z tejże wiary.

Przez chrzest zdobyliśmy sobie prawo do nieba. Stał się jego prawnym współdziedzicami. To nie wystarczy. Dziedzictwo dopiero wówczas może nam być powierzone o ile łaski wiary nie zabiliśmy, o ile korzystał z niej i w jej duchu udoskonalał siebie, służył Bogu.

Pamiętać nam tu jeszcze wypada, że wciąż żyć trzeba w stanie łaski uświęcającej. Grzech śmiertelny zabija ją w nas. Dbać więc należy, by się go jak najszybciej pozbyć przez żal doskonały i sakrament pokuty, a wówczas dopiero każdy uczynek w dobrej intencji wypełniony będzie zasługującym chociażby w oczach ludzkich uchodził za bezwartościowy.

Tylko takie życie w oczach Bożych ma uznanie. Po to Bóg dał nam wiarę. K. S.

pokróćce wskazać pozytywne strony racjonalnego spędzania lata.

Zasadą naczelną jest, by nie poddawać się gnuśności, rozleniwieniu. To najłatwiejsza atmosfera dla demoralizacji. Trzeba zawsze mieć właściwie wypatroszone swoje czasy. Jak najbardziej zalecane są wycieczki w bliższe i dalsze okolice, zwiedzanie czołowości historycznych i krajoznawczych, spacerów, przechadzek. Zmęczenie fizyczne takimśi entepadami (czyliwifoto, bez zbyteznego feresowania się) jest nadawczyją pozyteczne dla ciała i ducha. Miłym spędzeniem czasu są gry zespołowe, jak siatkówka, kregle itp. Na dni słoneczne musi się znaleźć na podorędziu jakaś dobra książka, gra w szachy, słuchanie radia itp.

Należy zawsze mieć dysponować swym czasem, umiejętnie go rozkładać, zaplanować całkowicie. Nie pozostawiać żadnych luk, te bowiem częstokroć popychają w stronę najmniej stosowną.

Nie przeciągając już więcej tematu, na zakończenie należy przypomnieć jeszcze rolę starannego poleceńia w praktycznym, wychowawczym oddziaływaniu na młodzież, a wreszcie przypomnieć jako regułę zasadniczą, pasującą wyśmienicie do roli, jaką ma nam przynieść okres letniego wypoczynku, to stare, jakże mądre powiedzenie: — W zdrowym ciele zdrowy duch!

Dbajmy więc o to zdrowie i ciała i ducha.



Haluch Tadeusz

Idziemy do kina

Po co? Naturalnie, aby się rozerwać! Wspaniale! Pójdziemy razem! Grają jakąś nudną, pospolitą komedię. Ktoś się przewróci, ktoś komuś da w zęby, ktoś wpadnie do wody. Na tym polega humor. Publiczność zadowolona, film kończy się potłumkiem, wszystko jest w najlepszym porządku. Zapytajmy: „cóż nam pożytecznego przyniosła ta rozrywka?” Dużo i nic. Dużo dała tym, którzy nie chodzą po to tylko do kina, aby przeżywać przez dwie godziny mdłą i przecukrzoną historię, ale po to, aby na każdy obraz spojrzeć okiem krytycznym i surowym, odpowiednio go ocenić i wyciągnąć wnioski dla siebie. Jeśli to będzie dzieło sztuki, doznają głębokich wzruszeń estetycznych, jeśli pospolita szmira podlana sensacyjno-erotycznym sosem — wówczas wydoskonalić swój zmysł krytyczny. Żadnej zaś korzyści z filmu nie wynoszą ci, którzy całą swą uwagę koncentrują na sensacyjności filmu. Dla tych film jest wtedy dobry, gdy jego fabuła obfituje w mnóstwo zaskakujących wypadków, nieprzewidzianych sytuacji, straszaków, trupów i wszelkiego rodzaju taniej, budzącej dreszczek niezdrowej emocji „makabry”. Dla tego rodzaju widzów na-

wet najbardziej wartościowe, na najwyższym poziomie stojące, a czasem wręcz monumentalne filmy są zwykłą „lipą”. — Nie potrafią oni ocenić filmu według jego walorów artystycznych lub moralnych, za kryterium wartości nie przyjmują oni poziomu gry aktorskiej, ani problematyki, ani nawet poziomu technicznego wykonania. Ten film jest dobry, którego treść jest ciekawa i ładna choć banalna. Że słowo „ładny” każdy inaczej pojmuje — nie trzeba chyba dodawać. Film jako forma miłej rozrywki przyjął się bardzo szeroko, tak że trudno byłoby sobie wyobrazić jakiegoś średniego, powiedzmy, zbiorowiska ludzkiego, bez sali kinowej, bez cotygodniowego seansu. Trzeba krytycznie ocenić każdy film, rozpatrzyć co się w nim podoba, a co nie, gdzie i w czym dostrzegam błędy, a gdzie niezaprzeczone zalety.

Wreszcie, czy film jest moralnie wartościowy. Należy przede wszystkim umieć patrzeć pod różnymi kątami widzenia na dany obraz. Aby nauczyć się tej sztuki patrzenia „pójdziemy” jeszcze raz do kina na jakiś dobry, wartościowy film. Ale o tym pomówimy w jednym z następnych numerów.

Przyjaciel, który nie zdradzi

Dziwny przyjaciel. Można z nim zawrzeć głęboką przyjaźń bez pospolitych libacji, można mu nie ścisnąć dłoni ani się zwierzać ze swoich sentymentów, można mu nawet okazać niezadowolnienie, gdy jest innych niż nasze przekonania, a on się za to nie obrazi, ani sprzeczać nie będzie...

Przyjaciel ten bowiem w różnych postaciach się jawi. Jeśli nas jedna lub kilka z tych postaci nie nęci i do przekonania nie trafia, napewno znajdzie się taka, która naszą świadomość rozjaśni i do swych poglądów przywiąże.

Tym przyjacielem niezawodnym jest książka.

Książka podnosi nas z elementarnej do najwyższej wiedzy. Książka otwiera dla naszej myśli szerokie podwoje świata. Siedząc w najuboższym kąciaku widzimy przepych i piękno natury, widzimy ląd i morza, szczyty górskie i głębiny morskie, pod wpływem kart książki stoimy zdumieni dziełami Stwórcy: budową niedostrzegalną atomu i niepojętą dla nas w wymiarach przestrzeni i czasu choć dostrzegalnego. Wszczęśmy więc z jego milionami słońc i wielką tajemnicą bytu.

Ziemiński nasz historyczny byt, z o-

twartej książki mówi nam o dorobku kulturalnym ludzkości, o szlachetnych lub barbarzyńskich czynach jednostek i narodów, poucza o przewadze twórczej pracy nad zbrodniczym zniszczeniem, o wielkiej pracy ze złem i o celach współzycia ludzkości: uszlachetnienia siebie i swoich społeczeństw, podniesienia praw każdego człowieka do wolności i dobrobytu.

Książka przed wiekami była dostępna tylko dla wybranych. Dziś każdy ma do niej dostęp w bibliotekach publicznych, każdy może ją nabyć na własność, aby stała się dlań codziennym towarzyszem i niezawodnym przyjacielem.

Diosenka wakacyjna

Wakacji czas
Upaja nas!
Mijają dnie,
Jak w złotym śnie...
Wakacji czas —
Pracujmy wraz:
W pole, kto żyw —
Spieszmy do żniw!
Wakacji czas —
Zaszumił las,
Tam cień i chłód,
Tam piękna cud!...

M. Ch. S.

KWIATY NA OŁTARZU

Upiększanie ołtarza kwiatami zwłaszcza z okazji uroczystych świąt jest odwiecznym pobożnym, chwalebnym i przez Kościół uświęconym zwyczajem.

Do upiększenia ołtarza należy używać żywych kwiatów, a można i sztucznych. Żywe są cenniejsze i bardziej pożądane. Ołtarza nie należy przeładowywać, lecz upiększać gustownie ogrodowymi lub polnymi, leśnymi lub łąkowymi kwiatami. Sztuczne kwiaty należy sporządzać z cennych materiałów (jedwabiu, złota lub ze srebra). Należy możliwie zapobiegać wypadkom, które mogą nastąpić przy ozdabianiu ołtarza żywymi i sztucznymi kwiatami. Sztuczne kwiaty winne być doskonałą imitacją żywych, sporządzone starannie, artystycznie i utrzymane w czystości — gdyż tylko w ten sposób mogą zastąpić niedostatek wonnych, barwnych, żywych kwiatów, a zwiędłe i nieświeże kwiaty należy z ołtarza natychmiast usuwać. Świeże, barwne, wonne gałązki kwiatów tworzą bardzo piękną i miłą ozdobę ołtarza i przyczyniają się w wysokim stopniu do wzniosłego nastroju w uroczystości i zbudowania obecnych. Wszak kwiaty — co piękniejsze może wydać słoneczne niebo i zieleniąca ziemia. Św. Franciszek Borgia mawiał często: „Trzy rzeczy pozostawił nam Bóg z raju — gwiazdy, kwiaty i oczy dziecka”; i rzeczywiście kwiaty zajmują w tworzeniu boskim specjalne miejsce. Na globie ziemskim są one tym samym, co gwiazdy na niebie, śladami rajskiego światła. W swej wspaniałości kolorów i wonności są odbiciem piękna i dobroci Boga, oznakami Jego czci, wiernym obrazem Jego myśli. Dlatego kwiaty, światło świec i zapach kadzidła mają liturgiczne znaczenie i używa się ich do upiększenia świątyni. Kwiaty posiadają nieporównany wdzięk, umilają serce i umysł, wzruszając jednocześnie do głębi. Kwiaty, te lilie polne, tak pysznie przyozdobione, przypominają nam swym wdziękiem, że pochodzą z rąk Stwórcy, który stworzył onego czasu raj.

Kwiaty są dalej symbolem łask i cnót, którymi powinna być przyozdobiona nasza dusza. Święci kwitną jak lilie i roztaczają przed Panem balsamiczne wonie.

Kwiaty są symbolem niewinności i świętości, które zawdzięczamy Chrystusowi, słońcu sprawiedliwości. Kwiaty, znajdujące się na ołtarzu oznaczają, że wszystkie łaski, kwiaty modlitwy i cnót rozkwitają w nadprzyrodzonym świetle i ciepłe niebiańskim, którym promieniuje słońce Eucharystycznej Ofiary. Jednocześnie wzywają do dążenia, by serce swe zmienić na bogaty Boży ogród cnót, w którym by Chrystus chętnie przebywał.

Dlatego powinno być nam miłym zajęcie przyozdabiania ołtarza świeżymi, wonnymi kwiatami, by w ten sposób przyczynić się do upiększenia świątyni Pańskiej.

Ołtarz jest świętym i czcigodnym miejscem — naszym Betlejem i Nazaretem, naszym Taborem i Golgotą. Na cześć Tego, który się tu ofiaruje za nas i zamieszkuje między nami, roztaczając swe łaski, służ wszelkie upiększenie i bogactwa świątyni. Ołtarz winien być jak najpiękniej ubrany, byśmy mogli codzien szczerze powiedzieć: „O Panie! Miłuję piękno domu Twego i mieszkanie Twego Majestatu”.

Dominium maris baltici

Większą uwagę, jak dotąd, przejawiało społeczeństwo polskie w zainteresowaniach Polnym i Górnym Śląskiem, Mazurami, Ziemią Lubuską, Pomorzem Zachodnim wreszcie, za mało natomiast uwagi zwracało się na pięćsetkilometrowy pas pobrzeża bałtyckiego. Gdy o tamtych terenach Ziemi Odzyskanych pisało się i mówiło bardzo wiele, gdy nazwy od Wałbrzycha, Gorzowa, Jeleniej Góry, Kłodzka czy Starogardu poczynając, na Lwówkach, Zgorzelicach, Kudowach, Górach św. Anny, Złotowach, Pasłękach i innych pomniejszych miejscowościach kończąc, stały się już znane powszechnie, — uderza stancją za małą znajomość spraw z morzem związanych.

Kryje się tu poważny błąd i niedopatrzenie propagandowe. Nie można rozdzielać Ziemi Odzyskanych od siebie. Stanowią one nieodłączną całość. Nie jest bardzo ważny Śląsk Dolny od Ziemi Lubuskiej, czy Mazury od Pomorza. Dopiero razem wzięte, stanowią one podkadt potęgi odróżnionego państwa polskiego.

Podobnie nie można zapominać o Bałtyku. Kto wie, czy nie tu jest właśnie największy sukces polski tej wojny.

A o morzu w Polsce za mało, stanowczo za mało się wie. Szczecin, Gdańsk i Gdynia, pozostając bezwzględnie punktami centralnymi, nie zamykają w sobie całości zagadnień morskich. A jednak za mało ludzi wie dotąd, że istnieje jeszcze i Darłowo i Łeba i Nowe Warpno i Ustka i Elbląg. Porty uzupełniające trzy wymienione poprzednio sformułujemy ale nieodzownie potrzebne. Kto wyznacza im na przysz-

łość przez planowanie jest wagi zasadniczej.

Za mało się wie o tym, co się robi na Wybrzeżu, za mało dociera wieści o tym, co się już zrobiło. W olbrzymim rozmiarze i w śmiesznie krótkim czasie. A zrobiło się tyle, jak może nigdzie indziej w Polsce, mimo niezaprzeczalnego, olbrzymiego zrywu pracy, jaki szarpnął narodem polskim.

A przede wszystkim stanowczo za mało rozumie się i wie, dlaczego i pociągnięto wrócić nad Bałtyk. I co ten nasz powrót niesie za sobą.

Współczynnik morskości wyraża się w tej chwili w Polsce cyfrą 50 tysięcy mieszkańców na 1 km pobrzeża, czyli więcej niż miały go Belgia i Niemcy przedwojenne. Stał się państwem lądowo-morskim. To nas zobowiązuje.

Zygmunt August, za którego granice morskie Rzeczpospolitej były jeszcze bardziej niż dziś rozległe, w swych enuncjacjach królewskich używał terminu — „Dominium maris baltici”.

Dziś termin ten przestaje być tylko dumnym wspomnieniem historycznym. Staje się faktem realnym. Jesteśmy rzeczywiście — dominium maris baltici.

Nazwa ta nie może być ciekawym bez pokrycia. 500 km wybrzeża w dzisiejszym stanie daje tylko drobną część tych korzyści i tej siły, jakie dać może w przyszłości po odpowiednio przeprowadzonej odbudowie i rozbudowie.

Mamy wielkie ambicje jako naród i państwo. Ambicje to nie wszystko. Trzeba mieć wolę ich realizacji, moc i siłę wytrwania. Należy pamiętać, że to, co zro-

biśmy przed wojną w Gdyni, musimy obecnie uwielokrotnić, musimy wykrzesać nie- równie większy entuzjazm pracy.

Entuzjazm pracy dla morza i nad morzem pojawi się wtedy dopiero, gdy walory morskiego wybrzeża poznamy i ocenimy. Gdy morze pokochamy.

Należy udostępnić całej Polsce jak naj- szerzej wiadomości o polskim, wreszcie na- wieki już odzyskanym morzu. Należy ty- siącami rzucić nad nie wycieczki. Pisać o nim powinny nie tylko pisma Wybrzeża czy periodyki specjalne, ale cała prasa polska. Musi się wznowić wydanie wszyst- kich dawnych prac polskich o morzu. No- we książki drukować w specjalnie wielkich nakładach. Nakręcić specjalne filmy mor- skie, polskie filmy. Wprowadzić jak naj- więcej motywów morskich w zdobnictwo wszelkiego typu. Wydać znaczki pocztowe z tematyką morską.

Trzeba wpoić w społeczeństwo, trzeba na każdym kroku podkreślać mu ważność i znaczenie morza. Dobrze poznali je w pełni i pokochali ludzie Wybrzeża. Osadnicy, repatrianci, dawni mieszkańcy tych ziem. Również poznać i pokochać je muszą wszyscy Polacy.

Odzyskane morze daje nam nieogranic- zone możliwości rozwojowe. Trzeba je umieć ocenić i wykorzystać.

Należy zawsze pomyśleć, że Polska dni dzisiejszych — to Polska, którą służnie i z dumą określić możemy słowami kró- lewskimi Zygmunta Augusta — Dominium maris baltici.

E. Pauksta.

Stefania Wesołowska

Dlaczego troje a nie dwoje dzieci

Wielodzietność nawojuje się z punktu religijnego oraz państwowego i narodowe- go. Gdybyśmy nawet nie mieli ubytku w ludziach podczas wojny, system „dwojga dzieci” prowadziłby do wymarcia narodu, bo wszakże dwoje rodziców umrze, ale trudno kiedy pozostawią dwie rodziny dzietne, bo z dwojga dzieci albo jedno u- mrze (czasami nawet i obydwójce), albo nie ożeni się (lub nie wyjdzie zamaż), lub też stworzy małżeństwo bezdzietne; system „dwojga” należy więc bezwzględnie potę- pić (tym bardziej „jednego dziecka”).

Nietylko ze względów populacyjnych, ale ze względów wychowawczych, „Jedynak” czy to pojedynczy, czy z pary jedynaków (chłopiec i dziewczynka) prawie nigdy nie jest jednostką społecznie wartościową. Wynikające z istoty rzeczy, w ciągłej obawie o utratę jedynych swych następców, sta- wianie na piedestale bóstw domowych, ro- bienie z nich centrum świata jest bardzo szkodliwe. Prawie każdy jedynak jest ego- centrykiem, obca mu ofiarność, uczynność. Oczywiście, kto zdaje sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa i umie przeciwdziałać,

ten może wychować nawet z jedynaka peł- nowartościową jednostkę, jest to jednak zjawisko niesłychanie rzadkie.

Problem wielodzietności teoretycznie przyjmowany jest przez większość mał- żeństw katolickich. Dlatego też położyć się raczej powinno nacisk na usunięcie sy- stemu jednego lub dwojga dzieci. Trzebie dziecko zmienia całkowicie sytuację pod każdym względem.

1. Kto ma dwoje dzieci, choć na 5-ro, 6-ro nie zdecydowałby się nigdy, na trzecie prę- dziej zdecydowałby się, bo „przy czterech oso- bach i to piąte się jakoś wyżywi”...

2. Gdzie jest troje dzieci, atmosfera wy- chowania jest dużo zdrowsza, rodzice nie drżą już tak bardzo o utratę (bo jedno ma- ją nle jako „w zapasie”), to też mają więk- sze wymagania wychowawcze, przytem sa- mo życie wymaga ustępstw na rzecz ro- dzeństwa, jest już więc atmosfera rodziny wielodzietnej, w której równomierny podział dóbr itp. między „wielość”, a nie między jedynaków siłą rzeczy stwarza lep- sze naturalne warunki wychowania spo- łecznego. Słowem — troje dzieci daje wpraw- dzie minimalną ale „wielodzietną” rodzinę z jej dodatnią atmosferą.

3. Z trojga — jedno — dużo łatwiej niż z dwojga — rodzice ofiarują na służbę Bó- gu czy Ojczyźnie.

Dlatego też na czas przejściowy — do wydatnej poprawy warunków ekonomicz- nych, raczej powinno się nawoływać do u- sunięcia systemu jednego czy dwojga je- dynaków, a uznawać za godziwe minimum troje dzieci, oczywiście pod warunkiem, że unikanie liczniejszego potomstwa będzie drogą naturalną, tj. unikając współżycia małżeńskiego w okresach niewskazanych (t. zw. metoda dr. Ogino, dr. Smuldersa).



Z uroczystości w Ło-
żenicy. Procesję z fi-
gurą Matki Boskiej
Fatimskiej prowadzi
J. E. Ks. Biernacki

Biskupin

najcenniejszy i najpełniejszy dokument kultury łużyckiej

Biskupin jest na obszarze Europy jedynym w całości odkrywanym grodem obronnym drewnianej konstrukcji epoki wczesnośredniowiecznej VII i VI wieku przed Chrystusem. Trzeba to sobie dobrze uźmysłować, aby ocenić nasze pamiętki i równocześnie osiągnięcia polskiej nauki o prehistorii. Dzięki prof. Kostrzewskiemu rzuciła ona nowe światło na zasięg i znaczenie słowiańszczyzny, wbrew teoriom niemieckim o wszechwładnym i wszędzie sięgającym wpływie germańskim.

Na miejscu przebywa od maja do listopada ekipa złożona z 20 naukowców i techników pod kierunkiem dr. Zdzisława Rajewskiego a 150 robotników okolicznych zajętych jest przy kopaniu.

Ten sezon jest czwartym z rzędu po wojnie prac wykopaliskowych.

Dr. Rajewski oprowadza mnie po wykopaliskach. Mówi tak barwnie i sugestyjnie, że wprost wyrasta przede mną na szczytach zrębach dębowych i kikutach słupów 11 równoległych ulic, ciasno przy sobie wyciągniętych, każda pod wspólnym długim dachem kryjąca szereg domów, bez okien, o jednym tylko wyjściu na ulicę. Po gęsto dylami wyłożonej drodze dudnią kroki ludzi, zwierząt, słychać gwar głosów, kłócące szczekania psów, porzucanie bydła, 100 domów, 1000 ludzi i zwierząt odpowiednią ilość, mieści się na tym skrawku, wysokim pierścieniem częstokołu mocno ściśniętym. Miasto, nie miasto, wieś nie wieś: forteca, gród. Ale w nim stale mieszkają ludzie — rolnicy, swój inwentarz żywy w małych przedsiódkach domostw przechowujący. Jeśli się zważy trudności z wyprowadzaniem codziennie bydła długim, okrężnym a wąskim pomostem na pastwisko, kłopoty z nawozem, wyjeżdżanie też drogą ciężkimi wozami w pole do uprawy, nieustanne niebezpieczeństwo ognia w kurnych chatkach i chorób w wilgotnym miejscu — trzeba zgodzić się, że wróg-człowiek musiał być w owych czasach również najgorszy — skoro się przed nim aż tak zabezpieczać i na takie niewygody narażać trzeba było...

A ustrój społeczny tych ludzi? Proszę jeszcze zważyć: Dotychczas nie odkryto ani jednego zrzebu, świadczącego o jakiejś większej budowli, mieszkaniu wodza, siedziby władzy i administracji. Jakaś równość wspaniała i przykłada tu panowała, skoro wszystkie chaty wielkością i urządzeniem są jednakowe.

Obraz cały uźmysławia nam jeszcze lepiej rekonstrukcja dwóch domów i kawałka obronnego częstokołu z bramą wjazdową, do której zachowały się przemyślane wrota, silne — a bez kawałka żelaza zbudowane. W jednej z chat jest wystawa przedmiotów używanych w tym czasie w grodzie, więc: narzędzi bronzowych, trochę żelaznych, przeważnie jednak z kości i rogu jeleniego, urn i naczyń glinianych, lepianych ręcznie (przeważnie przez kobiety) przadłków i przrządów tkackich, świadczących o wysokiej już umiejętności tkactwa, ozdób, zapinek, zabawek, amuletów itd., a także kości zwierząt domowych, wykazujących, że prócz kota i drobiu — znane były wówczas i chowane te same co przez nas rodzaje zwierząt. W małych, skłanych rurkach przechowane są ziarna i szczątki roślin z tego okresu. Te znaleziska są wynikiem niesłychanie żmudnej i wprost zdumiewającej pracy. Proszę tylko pomyśleć: znaleźć ziarno maku w zie-

mi! A dokonano tego, przez przesiewanie i przepłukiwanie grudek na sposób laboratoryjny. Ustalono więc, że w okresie tym znano już i częściowo uprawiano 240 gatunków roślin. Za pożywienie ludziom i zwierzętom służyły mniej więcej te same co nam. Zwłoki po śmierci palono, popioły zesypywano do urn i składano do grobów na cmentarzysku opodal na brzegu jeziora położonym. Te właśnie groby są charakterystyczną cechą kultury łużyckiej.

Gród biskupiński (nie wiemy jak się wówczas nazywał, ksiąg bowiem, mimo tak rozległej kultury nie znali jeszcze), uległ zdaje się w końcu, nie przemocy wroga ludzkiego, ale mimo tak przemyślane i potężnie budowanych falochronów — wodzie. Opuścili go mieszkańcy i dopiero szereg pokoleń później sprowadziła się tu znówu gromadka (już mniej liczna). Wykopaliska świadczą, że po raz trzeci zamieszkała była osada przez Polan w okre-

sie poprzedzającym bezpośrednio czasy historyczne (około X i XI wieku). A oto po 10 stuleciach nowa osada, tym razem z baraków sklecona, a zamieszkała przez archeologów powstała na tym opuszczonym i zapomnianym skrawku ziemi.

Warto się przypatrzeć także żmudnej pracy w jednej z pracowni: składania urn i naczyń glinianych z rozbitych fragmentów. Na olbrzymich stołach leżą, rozrzucone szczyrby naczyń najróżniejszych, a drobnych na parę cali i zbuduj z tego całe naczynie. Istna łamigłówka! Ale znajdują się ludzie i to dziewczęta bez wykształcenia, które tego dokonywują.

W pogodny wieczór odjeżdżamy, żegnając ludzi, którym było dane otworzyć okno na najdalszą zamierzającą przeszłość i podchwycić z niej rzeczy zdumiewające, a które zdawały się być umarłe. Czyż wobec tego umiera cokolwiek na ziemi?

Amelia Łacyńska

W KRZYWYM ZWIERCIADLE

TYTUŁOMANIA

Mój znajomy student, był ostatnio zaproszony na jakieś przyjęcie. Wrócił biedak ogromnie speszony i przez parę dni chodził z nosem na kwintę. Wreszcie zwierzył mi się z przyczyn tej depresji duchowej, w której się znalazł. Okazało się mianowicie, że na owym przyjęciu był jedynym członkiem nietytułowanym. Gospodarz domu był Prezesem (koniecznie przez duże P), naprzeciw siedział par Radca, obok pan Sekretarz, zaraz przy nim pani Przewodnicząca, potem znów Prezes, Dyrektorka, Kierownik, dwóch Naczelników, Komisarz, trzy Prezeski, jeszcze jeden Prezes.

Nie miałem siły wysłuchiwać do końca. Przerwałem pytaniem.

— Tak, tak, rozumiem, no i co pan?

Ja czułem się taki mały. Bez żadnego tytułu. W dodatku ciągle się myliłem. Mówię do kogoś dyrektora, a on mi tu wali — prezes, prezes, za przeproszeniem, do którego z pań mówię — kierowniczo — a ona mi — omyłka, przewodnicząca jestem... i tak w kółko.

Rzeczywiście, żmartenie. Doprawdy nie wiedziałem co poradzić biednemu studentowi. Bo jakże, cóż to wart dzisiaj człowiek bez honorowego tytułu.

Zjawisko znów drugie trochę mniej szkolne.

Przeglądajcie no państwo gazety, szczególnie poznańskie i pomorskie. Czytacie artykuły i ciekawi was nazwisko autora. Podpis wygląda tak: Mgr JM, albo Dr M. P. Mniejsza o to, ki diabeł, grunt że magister czy doktor. Po tych literach tytułu naukowego nie może się obejść. To dodaje powagi mądrości artykułowi. No bo jakże: mgr, dr.

Poznajecie kogoś. Przedstawia się wam: magister xy, doktor xy. Gdyby to na terenie naukowym, służbowym, to jeszcze rozumiem. Ale poco w życiu towarzyskim? Czy nie przesada?

Posłuchajcie gdzieś rozmów. Co krok tylko słyszy się, panie magistrze, panie inżynierze i t. d. A pan magister puszy się jak paw, no bo jakże magister przecie.

Cenzus naukowy jest niewątpliwie rzeczą zaszczytną. Ale czy to dowód, żeby się z nim obnosić gdzie trzeba i gdzie nie trzeba. Poza tym jest hierarchia tych tytułów. Rozumiem, że do profesora mówi się używając jego stopnia naukowego. Ale poco np.

szczególnie w paru miastach Rzeczypospolitej co krok słyszy się: panie magistrze, panie asystencie, panie adiunkcie, i to wszystko zdala od terenu pracy, od nauki.

Wszystkie poważniejsze pisma w Polsce, znające dobry ton i smak, z wyjątkiem tytułu profesorskiego (co jest zrozumiałe), nie umieszczają przed nazwiskami autorów niższych tytułów naukowych. Był w pewnym mieście pewien, niegłupi zresztą człowiek. Do jednego z takich poważnych tygodników przesłał artykuł. Podpisał go, oczywiście, mgr XY. Praca była dobra, redakcja wydrukowała, ale wierna swemu zwyczajowi, nie umieściła przed nazwiskiem literki mgr. Straszliwa rozpacza! Piszę ów magister sprostowanie, wymyśla na piśmie, czuje się obrażony. No bo jakże, „dookoła w tym samym numerze same pismaki!“ Dopiero ktoś go objaśnił: z tych pismaków ten jest doktorem filozofii, tamten znany humanista, ów filologiem. Zbaraniał wtedy. A czemuż więc nie podają swoich tytułów — zapytał niezmiernie zdumiony.

Tak to jest. Wszystko dobre co w miarę. Tytuły naukowe są potrzebne, powinno się ich używać tam gdzie trzeba, ale, na Boga, nie można ich nadużywać. To nie wygląda poważnie. Artykułu słabego i głupiego nie podwyższy w poziomie to, że go napisał magister niewiedomego imienia i nazwiska, rozmowy o plotkach nie uświetni obecność magistrów — pozostanie bajdurzeniem.

Zresztą, mniejsza o tytuły naukowe. Ostatecznie, uczyli się ludzie, coś wiedzą, mają do tego tytułu prawo moralne. Nieprzejmnie, gdy się z tym przesadzi, ale...

A teraz jeszcze parę uwag dla pań. Ostatecznie, że któraś z was ma męża prasowego, dyrektora etc. (patrz wyżej!), to nie dowód, żebyście wymagały nazywania was prasowymi, dyrektorskimi etc. (patrz wyżej). Ostatecznie mają na to zasługi. Ale co wy? Przecie to prosta kpina, typowy smiotek drobno mieszczański (w ujęciu znaczenia tego słowa), temat do konceptów w pismach satyrycznych. Tak, tak, panie ordynansowo...

Już kończę. Tylko jeszcze takie małe pytanko na zakończenie:

— Czy nie jest w tym trochę prawdy, co magistrze, przesadzieli kochani? A jak pan uważa, sekretarzowo droga?

Jan Cherepacha



Gorzów w czerwcu

Uroczystość Bożego Ciała wraz z oktawą obchodziło miasto nasze bardzo uroczystie. W manifestacjach religijnych i procesjach brały udział wszystkie 8 parafie nasze ze swoimi organizacjami katolickimi i pocztami cechów. W samo święto Bożego Ciała tj. 16 czerwca wyruszyła po sumie uroczysta procesja z katedry na ulice miasta. Prowadził ją J. E. Ks. Biskup dr Edmund Nowicki, niosąc Przenajświętszy Sakrament. Przed baldachimem szły długie szeregi dzieci rzucających kwiatki a potem obok postępowali w białych komżach księża, klerycy Wyższego Seminarium Duchownego i wychowankowie Niższego Seminarium Duchownego w Gorzowie. Orkiestra zaś pod batutą ks. Rekt. Wójdy przygrywała uroczystościom. Był to jej pierwszy występ, który nas zadziwił. Ulice, którymi przechodziła procesja były przystrojone zielonymi gałęziami, wiencami, kwiatami. Na ścianach kamienic wisiały obrazy, a w oknach paliły się świece. Ustawiono 4 ołtarze: jeden na ul. Chrobrego, drugi na tle Księgarni św. Antoniego, trzeci na Pocztowej, czwarty przy katedrze. — Mimo chwilowej niepogody i przelotnych deszczów bardzo dużo ludzi brało udział. Po stawą swoją budowała nas Sodaliczka Marińska, harcerstwo, a przede wszystkim liczne w pięknych mundurkach szeregi Krucjaty Eucharystycznej parafii Chrystusa Króla z Zawarty.

Drugą wielką procesję oglądało miasto nasze w niedzielę 19 czerwca, urządzaną po niesporach wspólnie na terenie parafii św. Krzyża.

Na zakończenie natomiast oktawy całe miasto udało się na Zawarcie na wieczorną procesję organizowaną przez parafię Chrystusa Króla. Wszystkich poza normalnymi wydarzeniami uderzył tego roku gustownie ubrany ołtarz Sodaliczki Marińskiej, istniejącej przy tej parafii.

W piątek w uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa odbyła się jeszcze ostatnia

uroczysta procesja z katedry do kaplicy Najśw. Serca Jezusowego przy ul. Chodkiewicza, gdzie przy pięknie udekorowanym ołtarzu miał miejsce akt poświęcenia się Najśw. Sercu Jezusowemu, odmówiony wspólnie z Wikariuszem Generalnym ks. Prałatem Rojko. Piękne wzruszające, pełne treści kazanie wygłosił ks. Dziekan Stanisław Klimm.

Z listu Eugenii Sowińskiej,

Nowogard

Jeszcze nie zapomnieliśmy uroczystości związanych z przyjazdem do nas Najprzebiewniejszego Ks. Biskupa, a oto już mieliśmy drugą tak rzewną uroczystość. W uroczystość św. ap. Piotra i Pawła 220 dzieci przystąpiło po raz pierwszy do Komunii św. O godz. 8 dzieci zebrały się na placu szkolnym, skąd w uroczystej procesji zostały wprowadzone do kościoła. We mszy św., na którą tak licznie zebrał się parafianie nowogardzcy, że duża nasza świątynia wypełniona była po brzegi, dzieci przyjęły do swych serduszek Pana Jezusa. Przed komunią św. piękne przemówienie do dzieci i rodziców ks. proboszcza i wspólne głośne modlitwy. Po komunii świętej wspólna fotografia i rozdanie pamiątkowych obrazków.

Dnia 30 lipca, jako w czwartek poprzedzający pierwszy piątek miesiąca lipca, cały dzień adorowaliśmy Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie w tabernakulum w intencji naszej młodzieży i dzieci wyjeżdżających na obozy i kolonie. Kółko Żywego Różańca parafii Nowogard.

— STAROGARD. Renowacja przyjęcia dzieci do Sakramentów św. Czym sekundą dla kapłana, złote gody dla małżonków, tym renowacja przyjęcia pierwszej spowiedzi i komunii świętej dla dzieci. Przygotowane dwu miesięczną nauką katechizmu, pogłębiły wiadomości o Sakramentach św., które z większym zrozumieniem przyjmowały. W dzień Bożego Ciała zebrały się prawie wszystkie, by przeżyć piękną chwilę. Renowacja przyjęcia ożywiła w sercach dzieci pamiątką chwilę I-szej Komunii św., a rodzicom dała możliwość odczucia porażki radości doprowadzenia swych dzieci do Jezusa Eucharystycznego. Ks. proboszcz.



— W nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Watykanem, Egiptem i Libanem w kołach watykańskich istnieje poważna nadzieja podjęcia wymiany przedstawicieli między Syrią a Stolicą Apostolską.

— Międzynarodowe biuro katolickich dziennikarzy przygotowało szczegółowy plan Międzynarodowego Kongresu Prasy Katolickiej na rok 1950 w Rzymie.

— W stulecie istnienia organizacji Kolpinga przybyło ponad 20.000 młodzieży meńskiej z różnych stron Niemiec w Zielone Świątki do Kolonii i brało udział w pontyfikalnej Mszy św. odprawionej przez arcybiskupa kardynała Frynksa.

— W Jerozolimie doszło do porozumienia w sprawie podziału miasta pomiędzy Żydami i Arabami. Specjalna komisja międzynarodowa miaaby zająć się opieką miejsc świętych.

— W pobliżu grobu papieża Piusa IX pod ołtarzem św. Piotra w Bazylice Watykańskiej odkryto grób św. Alakleta, trzeciego z kolei Papieża, zmarłego śmiercią męczeńską.

— W stolicy Holandii niejaki ob. Bastiaansen, liczący lat 67, ojciec 15-ga dzieci, po wydaniu najmłodszego córki za mąż i zapewnieniu bytu innym swoim dzieciom wstąpił do klasztoru Ojców Trapistów, w którym jego najstarszy syn jest przeorem.

— Przed drugą wojną światową było 90.000 katolickich misjonarzy i misjonarek, w tym 22.000 księży. Wskutek wojny zastęp misjonarzy poważnie się zmniejszył. Jak podaje profesor misjologii na Uniwersytecie Wiedeńskim Thaurén SVD 22 proc. kleryków zginęło w czasie walk. Bardzo znaczny odsetek misjonarzy zmarł w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Ogólnie licząc: przynajmniej 20.000 misjonarzy zginęło w latach wojennych, co stanowi bardzo dotkliwą stratę w dalszej pracy apostolskiej.

— Z Waszyngtonu donoszą, że murzyn Freddie Williams, który przed trzema laty przeszedł na katolicyzm, obecnie wstąpił do Zakonu OO. Franciszkanów.

Przy tej okazji Williams oświadczył, że w historii Arizony jest on pierwszym murzynem, który przywdział habit franciszkański.

— W Chicago na czele Ligi Rekolekcyjnej św. Franciszka stanął Polak Juliusz Skrzydlewski, który sam brał udział w 34 rekolekcjach.

— 170 nawróconych rozebrało starą pagodę w wiosce Kim-Con (Tonkin) i zbudowało kaplicę katolicką. Biskup Gomes udzielił w niej bierzmowania a 200 dzieciom pierwszej komunii św.

— Rzym. Św. Kongregacja Obrządków ogłosiła uroczystość w obecności Ojca Św. dekret uznający heroiczną cnotę jezuitę O. Julien Maunoir.

O. Maunoir (1606—1683) był jednym z apostołów wieku XVII. Terenem jego działalności była Bretonia, gdzie wędrując od miasta do miasta i od wsi do wsi i wygłaszając nauki przyczynił się do rechryzjanizacji całej prowincji.

W roku 1714 na prośbę Stanów Bretanii rozpoczęto przygotowania do procesu beatyfikacyjnego, które przerwało po kasacji zakonu Jezuitów wznowione zostały dopiero w roku 1873.



Koło Żywego Różańca Matek w Gatkowic Wielkim z nowoufun. sztaadarym.

Tragiczne konsekwencje

Ks. Administrator Apostolski T. Bensch zastanawiając się w 59 Nr. „Homo Dei” nad rozpowszechnianiem się u nas praktyk neomaltuzjańskich zwraca uwagę na zjawisko wyludniania się społeczeństw będących pod ich wpływem:

„Francuski historyk — Józef Bartelemy, stwierdza w dzienniku „Temps”, że w jednym z najpiękniejszych miasteczek prowincjonalnych Francji liczono w pierwszym trymestrze roku 1938 niemniej, jak 25 wypadków śmierci, a tylko 5 ślubów i 8 urodzeń. Wśród nowonarodzonych dzieci były 4 włoskie i jedno polskie, a więc tylko trzy francuskie. Jeszcze przed stu laty to samo miasteczko w tym samym okresie mogło się pochlubić liczbą 159 urodzeń dzieci francuskich. Tak wyglądała w miniaturze obraz rozwojowy chrześcijańskiej Europy... Przejdźmy z Europy do Azji. W całości liczymy tam tylko 9 milionów chrześcijan. Na Dalekim Wschodzie, Kościół katolicki przyrasta rocznie o 200.000 tylko wyznawców.

Autor podkreśla, że o sile i szybkości liczbowego rozwoju Kościoła stanowiła, przynajmniej w ostatnich wiekach, i stanowi obecnie, nie tyle propaganda wiary na terenach misyjnych, mimo niezaprzeczonych jej sukcesów, lecz akcja zdrowej rodziny katolickiej przez rodzenie i wychowywanie potomstwa w duchu Chrystusowym. Skończyły się czasy szybkiego pochodu Kościoła przez gromadne nawracanie całych narodów. Od dłuższego już czasu żyjemy —

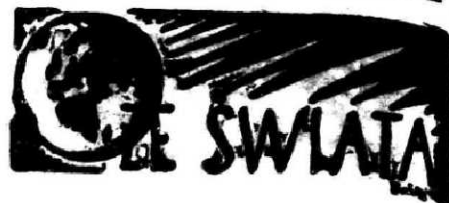
w okresie indywidualnego nawracania katolików. Choć imponujące jest dzieło Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, nie może się jednak równać potęgze propagandy wiary, jaka idzie na świat z gorącego ogniska rodziny katolickiej. Proces rozkrzewiania wiary przez przyrost naturalny postępuje szybciej niż proces przez nawracanie.”

Tymczasem u nas załamała się ta płodność jeszcze tak silna w pierwszych latach po wielkiej wojnie. Już w ostatnich latach przed okupacją wykazywaliśmy — jak wiadomo — katastrofalny spadek przyrostu naturalnego. „Pewną jest rzeczą — pisze ze smutkiem ks. Administrator — że już jesteśmy objęci rozkładowym procesem depopulacji, że to jest choroba straszna, społeczny paraliż postępujący a zowie się ucieczką kobiety od dziecka.”

CZEKAŁA ANNA, zam. Ostroda, ul. Reformy Rolnej 7 **poszukuje męża Piotra Czekają**, ur. w 1913 r. w Holandii, przed 1939 r. zam. w Klesowie na Wołyniu.

ORGANISTA z dobrym głosem, kawaler, mogący prowadzić chór, poszukuje posady od zaraz. Zgłoszenia kierować: Sawicki Wł., Rogoźnica, pow. Świdnica, Dolny Śląsk.

ORGANISTA szuka posady. **Józef Kaczmarek**, Wieszczyszyn, — powiat Śrem Wlkp.



— **Przedstawiciel chińskiej Ligi Demokratycznej**, Szen-Czun-Yu, powiedział, że przyszły traktat pokojowy z Japonią nie może być zawarty bez nowych Chin.

— **W Grecji** znów przyszło do dalszych starć pomiędzy partyzanckimi oddziałami demokratycznej armii a wojskiem rządowym.

— **W Nowym Jorku** i okolicach panują uciążliwe upały. Od 50 dni nie było tam deszczu. Susza wyrządziła poważne szkody w rolnictwie oraz wywołała pożary lasów.

— **Ministerstwo Oświaty** uruchamia z początkiem nowego roku szkolnego dwie nowe szkoły dla dorosłych w Wolborzu i Szklarskiej Porębie.

— **Fabryki maszyn rolniczych** w Inowrocławiu przystąpiły do produkcji nowych typów maszyn rolniczych.

— **Rząd Polski** wstrzymał dostawę towarów do Jugosławii ze względu, iż nie zostały dostarczone nam towary przewidziane w umowach handlowych polsko-jugosłowiańskich.

— **W Sofii**, stolicy Bułgarii, w związku z pogrzebem Georgij Dymitrowa odbyły się wielkie manifestacje żałobne.

— **Rząd brytyjski** opublikował komunikat o dodatkowych kredytach, w którym prosi parlament o zatwierdzenie dodatkowych kredytów na sumę 21 milionów funtów szterlingów.

— **W Czechosłowacji** zastosowano z powodzeniem penicylinę w leczeniu szkarlatyny.

— **Czechosłowacja** wyprodukowała pierwszą nowoczesną maszynę rotacyjną.

— **Wielka Czwórka** zgodziła się, żeby do L. X. był opracowany projekt traktatu pokojowego z Austrią.

— **Misyjna radiostacja** w Japonii ma powstać w 400-lecie przybycia tam św. Franciszka Ksawerego (15 sierpnia). Inicjatywa wyszła od O. P. Marcellino podobnie jak i projekt katolickich kin i teatrów.

— **Prezydent Boliwii** publicznie złożył wyrazy uznania katolickim misjonarzom za ich działalność cywilizacyjną.

— **Pablo Neruda**, znany lewicowy poeta chilijski przesładowany przez rząd swego kraju za przekonania przybył z Moskwy do Polski.

— **W Warszawie** odbyła się 25 czerwca uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod kolumnę Zygmunta na Placu Zamkowym. Kolumna stanie ze względów architektonicznych sześć metrów bliżej zamku. Odsłonięcie jej odbyło się 22 lipca.

Wydawca: Administracja Apostolska.
Redaktor X. Kazimierz Łabiński. —
Adres Redakcji i Administracji: Górzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36
— Telefon 739 — P. K. O. V-854 —
Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.
— Prenumerata miesięczna 60,— zł, kwartalna 180,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jeden mm wysokości w jednej szpalce.

Flotczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościeln.

K-835

695/49

GÓRZÓW WŁKP

ZAKŁAD BUDOWY ORGANÓW

KOSCIELNYCH, KONCERTOWYCH
NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI
Przebudowy, reperacje i kontraktowe strojenie

organów

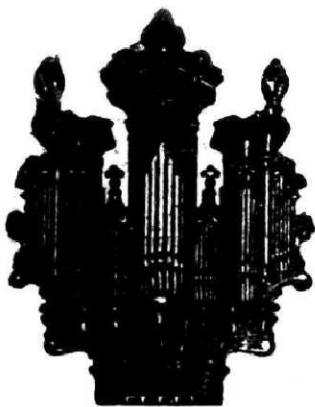
Dostarczanie motorów do zapędu powietrza, nowych piszczałek metalowych do wszelkich systemów organów oraz wszelkich w zakres wchodzących części

LUDWIK SAGANOWSKI

mistrz budownictwa organów

POZNAŃ

ul. Grudzieniec nr 111 — Dom własny



SZCZĘŚLIWA Matka.

KTOREJ DZIECI CHOWAJĄ SIĘ TAK
POMYŚLNIE JAK ZNANE CZWORA-
ZKI ŚLĄSKIE. TAK POSKUTKOWA-
ŁA: *Matka odżywca dla dzieci*

NUTROVIT

